

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 9. Warszawa, 20 lipca (1 sierpnia) 1899 r. Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Gospodarstwo Łowieckie

W SŁAWUCIE.

Zanim przystąpię do opisu łowiectwa w lasach Sławuckich, uważam za stosowne zapoznać czytelnika choćby w ogólnych zarysach z położeniem, przestrzenią, rodzajem drzewostanów i warunkami, mającemi wpływ na łowiectwo.

Lasy Sławuckie położone są w Zasławskim powiecie gub. wołyńskiej, na doskonałej równinie, na której nawet śladów gór niema. Grunt pod niemi jest piaszczysty, niekiedy glejowaty, a miejscami torfiasty; piasków lotnych wcale tu nie spotykamy. Wszędzie grunt pokrywa dostateczna warstwa próchnicy (humusu), dzięki czemu roślinność wogóle jest bujna i grunt doskonale nadaje się do leśniczych celów. Las, według najnowszych pomiarów, zajmuje przestrzeń 78,220 mórg, z czego większa część przypada na las iglasty (sosnowy), a mianowicie 39,738 mórg; pozostałą zaś przestrzeń pokrywa las liściasty, w którym przeważa dąb, brzoza, jesion, klon, grab, osika i inne. Łąki i bagna zajmują przestrzeń 4,066 mórg, przyczem pomijam grunta, zajęte pod gospodarstwo rolne.

Przyjmując miasteczko Sławutę jako środek, znajdziemy następujący rozkład granic lasów Sławuckich. Lasy te graniczą od strony północno-zachodniej z lasami obcemi; dalej ku wschodowi bądź to z gruntami rolnemi dóbr Sławuckich, bądź włościańskiemi; od wschodu granicę stanowią lasy rządowe Sudyłkowskie, a dalej od południa Szepetowieckie; od zachodu las Sławucki graniczy z gruntami włościańskiemi aż po wieś Borysów, gdzie zaczynają się lasy p. Gorłowa, dalej p. Jodki, a od Chorowici w prostej linii z lasami różnych



Na dubelty.

właścicieli aż pod Sławutę, gdzie graniczy z lasami ks. Czetwertyńskiego.

Na całej tej granicznej linii tylko lasy rządowe zasługują na to miano, prywatne zaś są zupełnie wycięte i tylko gdzieniegdzie młode zagajenia, z nalotu powstałe, zasługują na nazwę lasu.

Rzeka Horyń, płynąca z południa ku północy, rozdziela lasy Sławuckie na dwa wielkie rewiry, z których leżący na prawym brzegu rzeki nazywa się lasem Sławuckim, a na lewym—Zasławskim. Oprócz wspomnianej rzeki lasy te są rozdzielone nieszerokim pasem pól i łąk, przeważnie włościańskich.

Na prawym brzegu leżą rewiry: Sławucki, Uspilski, Minkowiecki, Futorzecki, Romanowski, Kamionkowski i Cwietoski, tworząc jedną nieprzerwaną całość. Należą jeszcze do lasów Sławuckich rewiry: Żukowski i Barbarowiecki, lecz te tworzą oddzielne, niewielkie parcele. Lasy zaś Zasławskie utworzone są z następujących rewirów: Chorowicki, Holicki, Święto-Jezierski, Michelski, Luterecki i Komiński, w jednym nieprzerwanym kompleksie. Zatem wszystkie 13 rewirów tworzy prawie jednolitą całość, przedzieloną tylko wązkim pasem obcych gruntów i rzeką Horyniem. Jest to więc olbrzymi szmat lasu niesłychanej wartości, gdyż w całej okolicy, oprócz lasów rządowych i lasów hr. Józefa Potockiego, wszystkie inne są wyniszczone.

Oprócz wspomnianych powyżej rewirów, należą jeszcze do lasów Zasławskich rewiry: Zasławski, Kornicki, Białogorodecki i Waskowczykowski, lecz są to przeważnie lasy liściaste, rozrzucone na ogromnej przestrzeni pomiędzy polami, w większych lub mniejszych parcelach.

Gdybyśmy z wysokości lotu ptaka rzucili okiem na lasy Sławuckie, ujrzelibyśmy olbrzymią przestrzeń zwartego lasu, jakiej naprózno szukalibyśmy w szerokim promieniu. Las ten od rzeki Horynia, zarówno na prawym, jak i na lewym brzegu, odgrodzony jest płotem na 10 stóp wysokim, tworząc prawie zupełnie zamknięty zwierzyniec olbrzymich rozmiarów. Służebności w lasach tych niema zupełnie. Kolej Południowo-Zachodnia przecina go wpodłuż, a nadto tu i owdzie prowadzą publiczne drogi i trakty.

Lasy Sławuckie są z dawien dawna doskonale zagospodarowane i sieć linii rozdziela je na kwartały niejednakowej wielkości, średnio jednak posiadają 500 sążni w kwadrat. Gospodarka prowadzoną jest wzorowo. Poręby, jakie w porze zimowej przez cięcie powstają, kultywuje się następnej zaraz wiosny, tak, że wszędzie znaleźć można zagajenia różnego wieku. Dzięki zaś warstwie próchnicy pod drzewostanami starszemi pokrywa ziemię bujny podrost z leszczyny, malin i t. p., tworząc pod starodrzewiem rodzaj drugiego lasu, nizkopiennego.

Wielkiego znaczenia jest ogrodzenie, o którem mówiłem, nietylko ze względu na gospodarstwo leśne, ale i dla łowiectwa. Przed laty, kiedy tego płotu nie było, zwierz wychodził nocną porą na obce grunta i zwykle więcej nie wracał. Dziki czyniły wówczas wielkie szkody w zbożach i kartoflach, co zachęcało okolicznych włościan do zasiadania w jasne noce ze strzelbą, a wtedy nietylko dziki, ale daniele, sarny i zające padały ofiarą kłusowników. Jeśli zaś zwierz nie został na miejscu, to zwykle wracał na grunta skarbowe silnie zestrzelany, aby tu żywota swego dokonać. Tym sposobem wytworzył się u nas cały zastęp młodych kłusowników, którzy nabywszy u żydka za parę złotych starą, przedpotową lufę, oprawiali ją u kowala: ot strzelba i kłusownik gotowi. Dziś już tego niema, choć zdarzy się czasem, że dzik podryje sobie przejście pod ogrodzeniem lub silny rogacz parkan przesadzi. Wkrótce po ogrodzeniu lasu zwierzyna, przyzwyczajona do silnej karmy w polu, biegała wzdłuż płotu, szukając przejścia; część przepadła, odgrodzona na polu. Odezwało się też to w części na dzikach i na koronach rogaczy, gdyż zwierzyna ta nie znajdowała w lesie tak obfitej karmy, jak przedtem na polu. Mimo to dzik znajduje w lesie obfitość żołędzi i orzechów, daniel i sarna żerują na porębach leśnych, gdzie trawy w doskonałych gatunkach dają im zdrową i posilną karmę; zając zaś przechodzi pod płotem i w polu głód zaspakaja. Zimową zaś porą, gdy brak pożywienia dla zwierzyny, karmi się ją w miarę możności.

Do ujemnych stron gospodarki łowieckiej w Sławucie należy przedewszystkiem brak wody. Oprócz Horynia, który uwadnia tylko nieznaczną część lasu, zaledwie kilka mniejszych strumieni tu i owdzie las przecina, a i te w porze większych posuch w znacznej części wysychają. Stawów, oprócz tak zwanego Świętego Jeziora, niema, a bagna z każdym rokiem wysychają i lasem porastają.

Niekorzystnym jest też dla łowiectwa miejscowego niepokój, jaki okoliczni ludzie w lasach sprawują. Skoro trawa podrośnie wnet ściągają do lasu włościanie, jedni z kwitami, inni—bez, aby trawę kosić. Ta ostatnia kategorya jest najgorsza, bo z obawy przed gajowymi, kryją się po gąszczach, a wtedy nierzadko znajdują młodo sarnięta lub gniazda głuszców, które niszczą bez pardonu. Następnie setki ludzi ściągają na poziomki i inne jagody, czyniąc hałas w lesie nie do opi-

---

W pogoni za tygrysem.

Opowiadanie Bandżany.

(PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO).

W dniu 30-ym czerwca dano mi znać, że w parowie T. pojawiła się tygrysica. Ów parów odległy był zaledwie o cztery mile angielskie od mego obozu, lecz uciążliwa droga prowadziła przez skały i urwiska; źle było iść, ale gorzej byłoby jeszcze wracać wśród ciemności. Kiedyś, dawniej, próbowałem urządzać nagankę na tygrysa, ale tak poturbował naganiaczy, że poznałem, iż najlepszym systemem polowania na tego drapieżnika, jest zaczajać się i na jego pojawienie wyczekiwać. To też i wówczas wyprawiłem naprzód namiot i prowianty na dni kilka, wreszcie sam wyruszyłem, postanawiając czekać cierpliwie.

Po drodze mówili mi moi ludzie, że zmierzając wczesnym rankiem do parowu, napotkali sadzawkę, a nad jej brzegiem spostrzegli świeże ślady tygrysicy i dwojga małych. Szli temi śladami czas pewien, aż wreszcie skręcili w gęstą dżunglę nad brzegiem rzeki. Dolatywał stamtąd zapach świeżej padliny; szli dalej tropem, gdy nagle usłyszeli groźne mruknięcie tygrysa. Ma się rozumieć, cofnęli się przezornie i przybyli do mnie z tą wiadomością.

Słońce schodziło już z nieba, gdym stanął nad rzeką, płynącą parowem wśród drzew mangowych. Dokoła, na piasku, widoczne były ślady łap tygrysa. Naprzeciw sterczały skały, lecz tak zawiśle, że niepodobna było siedzieć na nich przez czas dłuższy. Odszedłem więc trochę dalej (o 150 yardów) łożyskiem rzeki i kazałem rozpiąć namiot w miejscu wygodnem, osłoniętem, przy samem wybrzeżu, o jakie 60 yardów od dżungli, do której ślady tygrysa zawiodły moich ludzi.

Okolica była mi zgoła nieznaną i miałem nadzieję, że tygrysy dostaną się pod mój strzał wieczorem, gdy przyjdą gasić w rzece pragnienie. Chcąc je zwabić, uwiązałem bawołu nad wybrzeżem naprzeciw mojego namiotu.

Jeden z moich shikarisów, Chenga, oznajmił mi, że w tymże celu uwiązał jeszcze dwa bawoły trochę dalej w górę na wypadek, gdyby tygrysy przyszły się napić w rzece, nie zaś w sadzawce, jak dnia poprzedniego. Takim sposobem zabezpieczyliśmy się ze wszystkich stron, i tygrysy mogły nam wpaść w ręce: czy pójdą w dół, czy też w górę rzeki.

Rozpocząłem czaty o czwartej popołudniu wraz z dwoma shikarisami, Per Sahibem i Yellagadu; dwóch pozostałych ludzi wyprawiłem o 200 yardów w dół

sania. W dodatku przy rozwiniętej gospodarce leśnej masa ludzi zajętych jest tu nieustanną pracą. Skoro tylko śnieg zginie, rozpoczyna się kopanie łuczywa, wybieranie mchów, trzebierz młodszych drzewostanów; w zimie pracują drwale na porębach; wreszcie ciągłe transporty bądź to budulca, bądź opałowego materyału, las w wysokim stopniu niepokoją. Oczywista rzecz, że przy takim nieustającym hałasie zwierzostan cierpieć musi i to nam objaśnia dlaczego w lasach Sławuckich jest mniej zwierzyny, jakby sądzić można po tak znacznych przestrzeniach.

Wreszcie wspomnieć muszę, że kłusownictwo jest tu silnie rozwinięte pomiędzy okolicznymi włościanami. Znajdują się pomiędzy nimi i tacy, którzy nie zawahają się strzelać do obrońców własności skarbowej. Już tu u nas dwóch gajowych życiem przypłaciło swą gorliwość: jednego śmiertelnie postrzelono, gdy konno przez las jechał; drugi zabitym został we własnej izbie strzałem, skierowanym przez okno.

(D. n.)

Herrmann
Nadleśniczy Dóbr Sławuckich.

Ochrona kultur i hodowla zwierzyny.

Studjum o pogodzeniu interesów rolnictwa, leśnictwa i łowiectwa

Raula Dombrowskiego.

(Tłómaczył z niemieckiego Maksymiljan Biesiekierski)

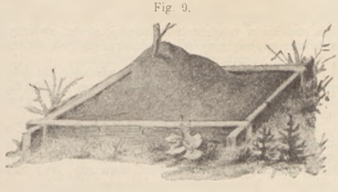
(Dalszy ciąg).

Co do ilości soli, jakiej dobre spożytkowanie przyjmowanej przez zwierzynę paszy wymaga, to doświadczenia porównawcze, przeze mnie czynione, pozwalają mi przyjąć za normę: dla

Jeleni 10 gr. dziennie na 1 sztukę, dla
Danieli 8 „ „ „ a dla
Sarn 6 „ „ „.

Utrzymanie zwierzyny w zimowej porze jest najważniejszem zadaniem zarządu leśnego, ale tam, gdzie rady w poprzednich rozdziałach przezemnie podane, uwzględnione w praktyce były, zadanie to okazało się

Fig. 9.



Lizawka dla sarn i jeleni.

nietylko łatwem, ale i korzystnem, nie tyle co do ilości zapewnianej na zimową porę paszy, ile, co ważniejsza, co do stosunku części pożywnych, dla danego rodzaju zwierzyny odpowiednich i niezbędnych.

Już na schyłku lata należy zarządzić rozmieszczanie w odpowiedniej ilości i we właściwych miejscach przyrządów do zakładania zimowej paszy, ażeby się zwierzyna z widokiem ich oswoiła. W wyborze miejsc nie wygodę straży leśnej, lecz zwyczaje i potrzeby

Fig. 10.



Żłób do siana i suchej paszy.

---

rzeki i kazałem im czekać na siebie z prowiantami przy sadzawce. Okolona była wysokiemi trzcinami, tak iż tygrysy nie mogłyby dostrzedz, że są śledzone.

Po odejściu shikarisów przez długą chwilę cisza była niezmącona. Rozglądałem się ciekawie dokoła. Stadko siwych gołębi *(Crocopas chloragaster)* dziobało zawzięcie owoc drzewa, rosnącego na drugiem wybrzeżu; czasami jaki maruder odłączył się od towarzyszów i przylatywał do drzewa, pod którem obrałem stanowisko, ciesząc moje ucho łagodnem gruchaniem.

O dziewięć minut przed szóstą ciszę przerwało nagle kilkakrotne mruczenie, a choć nic jeszcze dojrzeć nie mogłem, zwiastowało mi ono, że tygrysy już zeszły stromym brzegiem parowu po mojej stronie i że są teraz na odległości jakich 250—300 yardów w górę rzeki i wpadły na bawoły, uwiązane przez Chengę. Nie mogłem tego widzieć, bo rzeka tworzyła w tem miejscu zakręt, a zresztą nie przypuszczałem, że bawoły były tak blizko mojej kryjówki.

Po tem wzruszeniu zaległa znowu cisza. Nazajutrz przekonałem się, że tygrys odciągnął bawołu o dziesięć yardów w stronę dżungli i tam się z nim załatwił tak sprawnie, że zaledwie pozostały: czaszka, parę piszczeli i wnętrzności.

Potem słyszałem jeszcze jak tygrysy człapały się po dżungli pomiędzy moją kryjówką a miejscem, gdzie pożarły bawołu. Miały tam pewnie nowy zapas mięsa. Była już g. $8\frac{1}{2}$ wieczorem, ale bawół nie nasycił jeszcze ich żarłoczności, nazajutrz zobaczyłem, że schrupały kozła: po niego to właśnie chodziły.

Przez półtory godziny robiły wielką wrzawę—była to zapewne swawola—cały parów rozbrzmiewał przeciągłemi *on-ugh on-ugh on-ugh*, wychodzącemi z gardzieli młodych członków rodziny, którym wtórował natychmiast groźniejszy pomruk starych:—*wough-ha wough-ha, wough*.

W cichej dżungli przy świetle księżyca ten pomruk był tak straszny, że pojmowałem grozę, którą tygrys budzi wśród innych zwierząt.

Bawół uwiązany opodal drżał i szamotał się na powrozie, roztrącając przytem kamienie.

Musiały to słyszeć tygrysy, lecz nie zwracając uwagi, pięły się dalej, wydając w przerwach koncerty, na które nie byłem nieczuły, tak samo, zresztą jak, moi towarzysze Per Sahib i Yellagadu.

Poprzednio, siedząc nad sadzawką dałem folgę swoim łowieckim instynktom, strzelając, bez różnicy płci do sarn i kozłów i kładąc je trupem w chwili, gdy gasiły pragnienie. Zdobycz ta wisiała w moim namiocie. Shikarisowie prosili mnie szeptem, abym ją rzucił na pastwę tygrysom, w razie gdyby na nas napadły.

Ale tygrysy nie dały mi sposobności ku temu, choć wyczekiwałem na nich od samego rana.

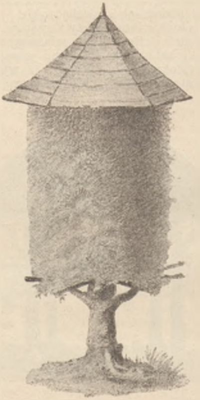
Nasyciwszy się dowoli, odeszły. Teraz dopiero uczułem głód i przypomniałem sobie, żem od samego rana nic w ustach nie miał, oprócz sucharów i bulionu

zwierzyny należy mieć na względzie; — stawiać więc trzeba paśniki w miejscach najwięcej przez zwierzynę uczęszczanych, zacisznych, a jednak dających zwierzynie, w pewnym zakresie, otwarty widok.

Praktyczne formy zimowych paśników dla jeleni, danieli i sarn, znajdzie czytelnik przedstawione na figurach 10, 11 i 12, których proste urządzenie nie wymaga szczegółowego opisu.

Ze względu na nietolerancyę i niecierpliwość silniejszych i starszych sztuk, zwłaszcza starych matek, którym, nawiasem mówiąc, zawczasu powinna się kula dostać, trzeba zawsze rozstawiać dwa lub trzy żłoby w odległości kilku metrów od siebie. W lasach górskich szczególniej brać trzeba w rachunek, przy rozmieszczaniu zimowych paśników, warunki klimatyczne i odpowiednie im zwyczaje zwierzyny.

Fig. 11.



Brożek do siana i liści w górach.

Fig. 12.



Żłób do paszy w ziarnie.

Często się zdarza w górach, że zwierzyna przed zajęciem zwykłych zimowisk, zaskoczoną zostanie przedwczesnemi śnieżycami. Brak przezorności ze strony zarządu łowieckiego przyprawić może w takich wypadkach zwierzostan o dotkliwe straty, tak w młodszych sztukach, jak i w starszych samcach, które w tym czasie, zmęczone zapasami na polu konkurencyi w stosunkach płciowych, trzymają się na uboczu i łatwo padają ofiarą katastrof żywiołowych. Skutecznym ratunkiem od głodowej śmierci w takich wypadkach są brożki z sianem liściastem i suszonemi gałązkami, rozstawiane wcześnie w odpowiedniej liczbie, w wysoko położonych miejscowościach rewiru. Brożek taki przedstawia fig. 11.

Takie urządzenie wielkie usługi oddaje w ogóle w rewirach górskich, nietylko szlachetnej zwierzynie, ale i kozicom. Co do racyi paszy zimowej, to doświadczenia przezemnie robione, pozwalają mi unormować je w następującym stosunku: dla jeleni dziennie na sztukę 1 kg. siana lub liści, 1 kg. dzikich kasztanów, albo jako równoważnik 70% owsa lub grochu w snopie — dla danieli 70% powyższej racyi — dla sarn ½ kg. siana z koniczyny czerwonej, esparcety lub lubinu, a nadewszystko siana z liści, oraz 4 kg. owsa w snopie, licząc na 1 żłób i dzień. W czasie odwilży można zastąpić suchą paszę w ⅓ części okopowemi np. bulwami.

Normy powyższe nie są bezużyteczną zasadą, ale raczej, że tak powiem, ruchomą podstawą, modyfikowaną miejscowemi warunkami i naturalną produkcyą pa-

---

O świcie rozpętałem nieszczęsnego bawołu, który z kopyta pognał ku wiosce, odległej o cztery mile. I ja podążyłem co tchu do miejsca, gdzie były złożone prowianty i uczciłem należycie ranną przekąskę „chota hazri".

Posiliwszy się, uczułem potrzebę snu i wybrałem sobie do drzemki miejsce zacienione.

Lecz około godz. 10-ej zrana przebudziło mnie głośne mruczenie na pobliskim wzgórzu, o jakie 200—300 yardów. Domyśliłem się, że niedźwiedzie miały zatarg ze sobą, lecz w obec bliskości tygrysa postanowiłem nie mieszać się do tych spraw rodzinnych. Niebawem dano mi znać, że niedźwiedzie zeszły do sadzawki; po chwili słyszałem je znowu na górze.

Tego było zawiele dla mojej niecierpliwości myśliwskiej; chwyciłem ekspres i pobiegłem, chcąc się zaprezentować w tem towarzystwie. Zaledwie uszedłem z parę set yardów, gdy ukazały się niedźwiedzie. Widocznie dwóch samców uganiało się za samicą. Wspinały się ku szczytom wzgórza i były już wysoko. Osądziłem, że lepiej będzie zostawić ich w spokoju. Wkrótce znikły mi z oczu, a choć po załatwieniu się z tygrysami, szukałem ich po całej okolicy, jednak nie udało mi się odnaleść ich kryjówki.

Ale powróćmy do tygrysów.

Gdy moi ludzie wczesnym rankiem poszli do parowu, aby oswobodzić drugiego bawołu, był już zaduszony, a tygrys zabierał się do schrupania tej pożądanej zdobyczy. Ujrzawszy ludzi, schronił się do dżungli; przez cały dzień pozostawiliśmy mięso bawołu na przynętę.

Widocznie więc w parowie grasowały aż cztery tygrysy.

O godz. 4-ej popołudniu zasiadłem znowu na czatach przy zaduszonym bawole, wyciągnąwszy go z pod drzewa, do którego był uwiązany za życia. Kazałem go położyć o 6—8 yardów od wybrzeża, poczęści, aby go wystawić na pokaz, a także i dlatego, żeby leżał bliżej mojego stanowiska. Obrałem je o 60 yardów od rzeki, a była to odległość może zbyt wielka do strzału wśród nocy.

Do godz. 9 m. 25 zapanował spokój i cisza. W tem w blasku księżyca ujrzałem dwa tygrysy, przeprawiające się przez rzekę, na odległość 200 yardów w dół jej biegu.

Weszły następnie w dżunglę po mojej stronie. Wkrótce potem sen zaczął mnie morzyć i zdaje mi się, żem zdrzemnął, choć czyniłem nadludzkie wysiłki, aby czuwać. O kwadrans do 1-ej doleciał mnie szelest kroków, stąpających po suchych liściach w gęstej dżungli, naprzeciw mego stanowiska; po chwili oczom moim przedstawił się widok, wart widzenia.

Powoli, ostrożnie pięć tygrysów jeden po drugim wyłoniło się z dżungli; szły ku wodzie, zataczając koła, a stąpały tak cicho, że zaledwie było ich słychać, choć parę razy potknęły się i strąciły kamienie.

Księżyc nie znajdował się już w pełni, a przysłaniały go wciąż chmury. Widziałem jednak, że wysunął

szy. Stałą zasadą, której zawsze i wszędzie trzymać się należy, jest tylko ten pewnik, że aby starania i koszty żywienia zwierzyny się opłacały, trzeba, żeby podawana pasza, jakościowo i ilościowo jej niezbędnym potrzebom odpowiadała. Bardzo pożyteczną, a zarazem ekonomiczną rzeczą jest, nieusuwać zaraz na wyciętych porębach, wierzchołków i gałęzi od cięcia pozostałych, lecz pozostawiać je przez czas pewien na miejscu, aby zwierzyna objeść pędy i ogryźć korę mogła. Nie uszczupla to w niczem dochodu z lasu, a zwierzynie bardzo służy garbnik, jaki pączki drzewne i kora zawierają.

(D. c. n.)

PROJEKT PRAWA ŁOWIECKIEGO

DLA GUB. KRÓLESTWA POLSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ II.

O polowaniu.

Art. 39. Te tylko osoby będą mogły polować z bronią palną, z psami, z sokołami, „par force" oraz wszystkimi innymi przez prawo dozwolonymi sposobami, które otrzymały roczne „Świadectwo myśliwskie."

Art. 40. „Świadectwa myśliwskie" dla stałych mieszkańców miast powiatowych, osad, gmin i wsi wydają miejscowi naczelnicy powiatów, zaś dla stałych mieszkańców Warszawy i innych miast gubernialnych—miejscowy Oberpolicmajster lub policmajster.

Art. 41. Wojskowi oraz urzędnicy cywilni wszelkich zarządów, zarówno pozostający w służbie czynnej, jako też zaliczeni do zapasu lub dymisyonowani, obowiązani są zaopatrywać się w świadectwa myśliwskie podług miejsca ich urzędowania lub zamieszkania.

Uwaga. Oficerowie i żołnierze „wojennych kompanij myśliwskich" (ochotnicze komandy) sformowanych stosownie do rozkazu Ministra Wojny N. 260 wydanego wskutek Najwyższego rozporządzenia z d. 21 października 1886 roku, mogą polować na wyznaczonych do tego, lub stanowiących własność kompanij myśliwskich gruntach i lasach rządowych bez świadectw myśliwskich wtedy jedynie, kiedy polowania te odbywają się w sposób urzędowy, z udziałem całej kompanii, w obecności jej dowódcy i w ścisłem zastosowaniu się do wyżej powołanego rozkazu Ministra wojny. Dla polowań zaś, mających cechy polowań prywatnych, każdy z członków wyżej wzmiankowanych wojennych kompanij myśliwskich obowiązany zaopatrzyć się w świadectwo myśliwskie, narówni z osobami prywatnemi.

Art. 42. Świadectwo myśliwskie może otrzymać albo właściciel rewiru myśliwskiego, co do obszaru odpowiadającego art. 1 niniejszej ustawy, albo osoba, która złoży piśmienne pozwolenie, lub osobiste oświadczenie właściciela rewiru o udzielonem mu pozwoleniu na polowanie (stosownie do art. 4), lub która przedstawi protokół wydzierżawienia polowania, albo wreszcie okaże bilet członka Towarzystwa Myśliwskiego, przez Rząd zatwierdzonego.

Art. 43. Od każdego świadectwa myśliwskiego opłaca się rocznie na rzecz skarbu po rb. 3, która to opłata ma być składaną w urzędach powiatowych lub policyjnych, obowiązanych do wydawania świadectw. Samo sporządzenie świadectwa żadnej opłacie nie ulega, jak również zwolnione są od opłat stemplowych podania i prośby o wydanie świadectw.

Art. 44. Z funduszu, powstałego z opłat od świadectw myśliwskich wypłacone będą dodatkowe uposażenia dla pisarzów gminnych oraz urzędników zarządów powiatowych i policyjnych, zatrudnionych wydawaniem świadectw myśliwskich, kontrolą biletów na prawo posiadania broni palnej i wszelkiemi czynnościami, z wykonania niniejszej ustawy wynikającemi. Wysokość tego wynagrodzenia określa się corocznie, z decyzyi JW. Jenerał Gubernatora Warszawskiego, na podstawie dostarczonych przez kasy Gubernialne wiadomości o sumach, jakie po d. 1/13 marca każdego roku z opłat za świadectwa wpłynęły.

Art. 45. Termin wydawania świadectw myśliwskich liczy się od d. 1/13 marca każdego roku, również i obliczenie wydanych świadectw odbywa się w okresie od d. 1/13 marca danego roku do d. 1/13 marca roku następnego.

Uwaga. Z chwilą ogłoszenia niniejszej ustawy wydawanie biletów na prawo posiadania

---

się najprzód jeden tygrys, a potem drugi w stronę bawołu. Pozostałe leżały lub też chodziły, jakby czatując. Największy położył się na piasku o 8—10 yardów od najdalszego punktu strzału (the kill). Postanowiłem na tego poczekać. Leżał dobre pół godziny, ale przez cały ten czas nie mogłem rozpoznać, gdzie się kończy cień, a zaczyna tygrys, albowiem światło było bardzo słabe.

Wreszcie wstał, obszedł powalone drzewo i zbliżył się do bawołu. Widocznie chwycił go apetyt, bo wydał ryk przeciągły. Księżyc już zachodził, czasu zatem nietracąc, wziąłem na cel drapieżnika; mierzyłem prosto w piersi, z prawej lufy. Strzał padł. W oczach mi się zaćmiło i przez chwilę nie widziałem nic zgoła, ani też słyszałem szelestu. Pierwszym przedmiotem, który się ukazał wyraźnie moim oczom, był tygrys, stojący przy rzece na odległości 120 yardów. Puściłem za nim kulę z lewej lufy. Nie trafiła go. Wszedł w dżunglę, zkąd po chwili doleciały mnie wyraźnie odgłosy walki. Ustały wreszcie i z tego samego miejsca doleciał jęk przeraźliwy, następnie zapadła znowu cisza.

W pół godziny potem szelest zwrócił moją uwagę. Obejrzałem się i zobaczyłem naprzeciw siebie tygrysa, wychodzącego z dżungli, o dwadzieścia yardów najdalej. Strzeliłem — wśród ciszy, która potem zaległa nie mogłem zmiarkować, czy mój strzał trafił, czy też chybił.

O godz. 3 m. 20 wysunął się znowu jeden tygrys, niebawem—drugi; wabione padliną, zmierzały ku bawołowi. Rozpoczęła się uczta, a musiała być smaczna, sądząc z radosnych pomrukiwań. Jedli do pierwszego brzasku jutrzenki i pierwszych odgłosów indyjskiej kukułki; spłoszone tym brzaskiem i tym śpiewem, odciągnęły swój łup w stronę dżungli i chciały zajadać znowu, lecz onieśmielało ich wzmagające się światło dzienne. Wkrótce potem, ku mojej wielkiej radości, światło to wskazało mi płową szerść tygrysicy, która padła od mojego ostatniego strzału. Trafił ją w sam środek czoła, o trzy cale po nad oczami i strzaskał tylną część czaszki, rozpraszając mózg dokoła.

A teraz, wracam do drugiego tygrysa. Obejrzałem miejsce, na którem stał, gdym strzelił po raz pierwszy. Śladów krwi nie było, lecz ślad stóp był wyraźniejszy, jak gdyby zwierzę utykało na przednią łapę. Ten ślad doprowadził mnie do dżungli, zarośniętej młodemi bambusami; dżungla była stratowana, najgrubsze nawet bambusy podeptane. Widocznie raniony tygrys wił się z bólu. Postanowiłem nie tropić go dalej i wróciłem do moich ludzi, którym wydałem rozkaz dostarczenia mi znowu paru bawołów na przynętę. Lecz nie można ich było dostać w okolicy, zatem posłałem po kozły do wsi, odległej o mil dziesięć. Nie tracąc nadziei, że za dni parę odnajdę drugą ofiarę mego strzału, zabrałem się do ździerania skóry z tygrysicy.

Zabrało mi to dzień cały.

(D. n.)

broni palnej, wynikające z przepisów z d. 20 kwietnia (2 maja) 1867 r. ma następować również poczynając od d. 1/13 marca każdego roku.

Art. 46. Druki dla „Świadectw myśliwskich" przygotowane w kasach gubernialnych podług ogólnego jednostajnego wzoru, na papierze zwyczajnym dobrego gatunku, mają być corocznie przed d. 1/13 lutego rozsyłane do urzędów powiatowych w ilości, odpowiadającej zapotrzebowaniom naczelników powiatów, które to zapotrzebowania muszą być przez tychże naczelników powiatów przedstawione izbom skarbowym corocznie przed d. 1/13 grudnia. Świadectwa niespotrzebowane zarachowane będą na przyszłość i wykazane przy następnem zapotrzebowaniu.

Uwaga. Na drugiej stronie świadectw myśliwskich powinny być wydrukowane przepisy szczegółowo o terminach, w których polowanie pozwala się lub zabrania, oraz o karach za przekroczenie ustawy o polowaniu.

Art 47. Wydanie świadectwa myśliwskiego nie może być odmówione osobom, które uczyniły zadość wszystkim przez ustawę wskazanym warunkom (art. 42) i powinno nastąpić najdalej w ciągu dni siedmiu od daty wniesionej o to prośby.

Art. 48. Świadectwo myśliwskie, wydane w guberniach Królestwa Polskiego daje prawo polowania we wszystkich miejscowościach tegoż kraju oraz w całej Rosyi Europejskiej, z zachowaniem warunków, określonych w ustawie o polowaniu.

Art. 49. Świadectw myśliwskich nie mogą otrzymać: 1) niepełnoletni, o ile o wydanie tych świadectw nie proszą rodzice, opiekunowie lub kuratorowie nieletniego; 2) pozostający pod dozorem policyjnym; 3) pozbawieni sądownie niektórych praw stanu lub karani za przywłaszczenie lub uszkodzenie lasu (7 art. 154—168 I Ustawy o karach wymierzanych przez Sędziów pokoju i Najwyżej zatwierdzone d. 21 marca 1888 r. zdanie Rady Państwa); 4) wreszcie, w wypadkach przewidzianych w art. 119 i 120 niniejszej ustawy, osoby, trzykrotnie za pogwałcenie tej ustawy karane.

Uwaga. Nieletni pozostający w służbie państwowej nabywają prawo do otrzymania świadectw myśliwskich narówni z pełnoletnimi.

Art. 50. Osoby, nie mające prawa do otrzymania świadectw myśliwskich, nie mogą też otrzymać pozwolenia na posiadanie broni myśliwskiej.

Art. 51. Z pomiędzy obcopoddanych ci tylko świadectwa myśliwskie mogą otrzymać, którzy sami są właścicielami gruntu, odpowiadającego wymaganiom art 1, lub którzy złożą za siebie poręczenie dwóch właścicieli takich gruntów.

(D. c. n.)

PODJAZD.

Polowanie z podjazdu mało jeszcze u nas rozpowszechnione. Wymaga ono pewnego przygotowania i zachodu, zwłaszcza w lasach niekulturalnych, ale najpiękniejsze trofea, jakie zdobią myśliwskie pokoje, najczęściej zdobywają się na podjeździe. To też parę uwag o tego rodzaju polowaniu prawdopodobnie nie będzie bez interesu dla naszych czytelników.

Drogi podjazdowe niezmiernie ułatwiają podejście zwierzyny. Drogi takie, a raczej ścieżki powinny mieć szerokość 60—90 centymetrów, przeprowadzać je należy tak, żeby omijały bagna, skały, gęste zarośla i t. p., znać przytem trzeba legowiska zwierzyny, ażeby ścieżki nie biegły w pustkowie; niemniej potrzebną jest znajomość zwyczajów zwierzyny, która w pewnych porach dnia zmienia miejsce pobytu.

Przeprowadza się ścieżki przez las wysokopienny, przez zarośla, trzciny lub sitowia, po nad zagajeniami, polami, łąkami, stawami, źródłami i t. p. i to tuż nad brzegiem; jedynie w lasach wysokopiennych można odbiegać daleko od brzegu. Ażeby zwierzyna nie dostrzegła podkradającego się myśliwego, zaleca się rozgałęzić ścieżyny. Przy robotach około wycinania ścieżek, należy starać się o największą akuratność. Prócz mchu, należy usuwać ze ścieżki wszystko, a więc korzenie, pnie, kamienie i gałęzie.

Przez rowy i strumyki należy kłaść kładki, usuwać krzewy, zagradzające widok,—natomiast wyzyskać trzeba w celu osłony drzewa, pagórki, krzewy, rowy i t. d. Rozumie się, że na dobrym podjeździe nie powinny zawadzać liście lub gałęzie; na ścieżce takiej poruszać się trzeba wygodnie, szybko i bez szelestu.

Chcąc się przekonać, czy podjazd jest w porządku, wypada krążyć po ścieżkach ze strzelbą gotową do strzału, albo przewieszoną poziomo przez lewe ramię.

Utrzymanie podjazdów w porządku nie wymaga wielkich nakładów i zachodów. Kilka bab z miotłami, grabkami i haczykami oczyści w jednym dniu ogromną sieć ścieżyn z liści i gałęzi; ekspedycya taka wystarczy raz na tydzień.

Zwierzyna szybko przyzwyczaja się do ścieżyn i chętnie wędruje po nich, przenosząc wygodne te dróżyny nad mozolne przeciskanie się przez zarośla.

Drogi podjazdowe oddają przysługi nie tylko, gdy chodzi o obserwowanie i upolowanie zwierzyny, lecz nie mniej są cennym czynnikiem ochrony zwierzyny. Mianowicie ułatwiają wyśledzenie i pościg kłusowników, którzy naturalnie bardzo chętnie tropią zwierzynę na drogach podjazdowych. Głównie też ze względu na tych szkodników zaleca się rozpowszechnienie dróg podjazdowych, bo przeprowadzone w prostym kierunku, pozwalają dojrzeć przeciwnika z daleka.

Ze sposobu podchodzenia zwierzyny, rozpoznać łatwo prawdziwego myśliwego.

Prawdziwy myśliwy starać się będzie polować zawsze pod wiatr. Z wytężonym wzrokiem i otwartem uchem stąpać będzie cicho, bacząc na wszystkie strony, azali nie nasuwa się jakaś przeszkoda w tropieniu zwierzyny. Zawsze dobrze zasłonięty, dąży naprzód i prędzej wyśledzi zwierzynę, zanim ona go dostrzeże. Ujrzawszy łup swój, przystaje z wstrzymanym oddechem, podnosi powoli lornetkę do oczu, nieznacznie spędza muchę z czoła w lecie, a rozgrzewa palce podczas mrozu. Zawsze stąpi całą stopą, ażeby, gdy zajdzie potrzeba, wytrwać chwilę i na jednej nodze.

Przy dobrym wietrze dociera się na odległość strzału, gdy zwierzyna się pasie, albo gdy łeb jej zasłaniają drzewa, lub też gdy odwraca łeb w przeciwną stronę albo schyla go ku ziemi. Skoro zwierzyna wyrzuca łeb w górę—myśliwy staje nieruchomo, jak słup soli. W razie złego wiatru szuka się zasłony za drzewami, dążąc pod wiatr.

Doświadczony myśliwy nie zboczy na otwarte drogi, unikać będzie polanek, póki nie poinformuje się dokładnie o stanowisku zwierzyny, którą zdradzi mu chwiejące się drzewko, falująca trawa, czubek uszu, wychylających się z krzewiny lub trawnika.

Że myśliwy, tropiący zwierzynę, nie może obwieszać się zbytecznemi przedmiotami — rozumie się samo przez się. Wystarczy dobry sztucer—niezbyt ciężki—dobra lornetka, torba i kordelas, ostatecznie także krótki, lekki, składany kij myśliwski. Takie zaimprozowano krzesełko okazuje się nieraz bardzo potrzebnem, zwłaszcza na rozmokłym, wilgotnym terenie. Lornetkę najlepiej umieścić na piersiach, na rzemyku dostatecznie długim. Kostyum myśliwski nie powinien być jaskrawym, nadaje się na niego szczególnie barwa szaro-brunatno-zielona.

Najpraktyczniejszym sposobem noszenia strzelby jest przewieszanie jej poziomo przez lewe ramię, a jeżeli kordelas przeszkadza, można przewieszać i przez prawe ramię. Przewieszając strzelbę przez szyję na piersiach, przekonamy się, że wkrótce zaboli nas kark; nadto ściąganie strzelby do strzału zabiera stosunkowo dużo czasu, a lśniące lufy sygnalizują zwierzynie niebezpieczeństwo już zdala.

Kto tropi zwierzynę wózkiem, starać się musi o dobre drogi, bez wyboi, kamieni i t. p. Drogi podjazdowe

muszą też być dostatecznie szerokie, ażeby latarnie i osie nie zahaczały o drzewa lub gałęzie. Nie należy też z pewnością do przyjemności, gdy gałęzie, zwieszające się na drogę, biją myśliwego po głowie lub darzą w czasie deszczu zimnemi prysznicami.

Podjeżdżanie zwierzyny jest sztuką, a woźnica, umiejący podjeżdżać — nieocenionym pomocnikiem myśliwego. Podjeżdża się zwierzynę najłatwiej, nie przystając wcale, udając, że się przejeżdża mimo. Jadąc stępa, łatwo można zeskoczyć z bryczki, ale zawsze na stronę odwróconą od zwierzyny.

Podjeżdżając zwierzynę konno, najbezpieczniej polować z towarzyszem, któryby mógł przytrzymać wierzchowca. Co prawda strzelają wytrawni myśliwi i jeźdzcy także z konia; inni zsiadają i strzelają, opierając lufę o kark spokojnego wierzchowca. Polując konno, trudno zabierać z sobą psa, natomiast na bryczce można łatwo umieścić tropowca.

Co do bryczki myśliwskiej są gusta rozmaite; jedni polują chętnie z niskiego wózka, żeby zesuwać się łatwo i nie narażać się na wywrócenie, inni przenoszą bryczki wysokie, które umożliwiają lustracyę terenu — wszyscy atoli zgadzają się w tem, że barwa bryczki, koni i liberyi nie powinna być rażącą — ani zbyt jasną, ani zbyt ciemną. Najstosowniejszemi do podjazdów są gniadosze i ciemne kasztany; siwki, bułanki lub kare mniej są używane.

Dobry lub zły rezultat podjazdów zależy przedewszystkiem od strzału. Najlepiej pakować kulę tuż pod łopatkę i nie strzelać na dalszą odległość jak 100—120 kroków. Prawdziwy myśliwy strzela tylko wtedy, gdy gołem okiem rozróżnić może uszy i rogi rogacza i gałęzie rogów jelenich. Po strzale, należy zważać, gdzie kula dosięgła zwierzynę i przeczekać, póki zwierzyna nie padnie. Tylko wtedy, gdy zwierzyna runie na miejscu, należy się zbliżyć, — jeżeli zaś strzał ranił lekko, puścić tropowca lub gończego.

r.—i.

O PRÓBOWANIU BRONI ŚRÓTOWEJ.

(Dalszy ciąg).

Posiadając pewną wprawę i znajomość rzeczy można, wziąwszy broń w rękę i zestawiwszy te dwie dane: wagę i wykończenie, określić od jakiego ładunka, dla zyskania na czasie i oszczędzenia sobie pracy, zacząć należy — czy od najniższego, czy od najwyższego; w pierwszym razie będziemy powiększali ładunek podług wskazanego stosunku (o $^1/_4$ g. prochu i o $1^1/_2$ g. śrótu). W drugim razie wprost przeciwnie.

Gdy próbowano moją broń w Halensee, dyrektor Instytutu wraz ze starszym strzelcem (Schiessmeister) zbadał budowę broni i luf, jakoteż ich wagę, a ponieważ broń waży 3,16 kilo ($7^3/_4$ fun.) i posiada bardzo wysokie wykończenie (N. Guyot w Paryżu, lufy oryginalne stalowe Whitworth'a wykończane u T. Kilby), kazał zacząć strzelanie od maksymalnego ładunka 6 gr. prochu, 36 gr. śrótu. Po 10-u strzałach z każdej lufy, każdego z dwóch numerów 5-o i 9-o śrótu sosnowickiego, jaki z sobą zabrałem, wzięto z kolei następny niższy ładunek $5^3/_4$ gr. prochu $34^1/_2$ gr. śrótu i t. d. Gdyby broń ważyła 3.10 kilo ($7^1/_2$ fun.) lub mniej, zaczętoby od ładunka najniższego, t. j. 5 gr. prochu 30 gr. śrótu, biorąc następnie ładunek $5^1/_4$ gr. prochu $31^1/_2$ gr. śrótu, i t. d. w górę postępując.

Pracując wskazanym systemem, wynaleźliśmy właściwy dla danej broni ładunek, przy którym dała najwyższy rezultat przy stosunku 1:6; ponieważ jednak bronie miewają swoje grymasy (o czem wyżej wspominałem), należy się przekonać, czy zatrzymując ten ładunek prochu, a zmieniając stosunek wagi prochu do śrótu, o niewiele, np. o $1^1/_2$ gr., nie osiągniemy większej gęstości przy tej samej ostrości? Różnica przy tej próbie może być tylko o mniej lub więcej $1^1/_2$ gr. śrótu— gdyż przy większej jeszcze różnicy byłaby w jednym wypadku widoczna znaczna strata na ostrości, w innym na gęstości. Przypuśćmy zatem, że dana broń dała najlepszy rezultat przy ładunku prochu $5^1/_2$ gr., stosunku 1:6, czyli 33 gr. śrótu; uznajemy zatem ładunek $5^1/_2$ gr. prochu jako właściwy dla tej broni, jako punkt wyjścia dla prób z nią robionych. Niewolno nam jednak poprzestać na otrzymanym rezultacie przy stosunku 1:6, czyli 33 gr. śrótu, nie wiemy bowiem, czy broń ta nie potrzebuje np. stosunku $1:5^3/_4$ lub $1:6^1/_4$, czy zatem nie da ona większego rezultatu biorąc nie 33 gr., lecz $31^1/_2$ lub $34^1/_2$ gr.

W ogóle jednak zwracać trzeba pilną uwagę, czy przy zwiększaniu stosunku (po nad 1:6) nie osłabimy koniecznej ostrości, a czy przy zmniejszaniu stosunku (poniżej 1:6) nie poniesiemy straty na gęstości.

Z tych wszystkich ładunków i stosunków wybrać należy dla danej broni ten, przy którym broń: *przy znośnem oddaniu, przy dostatecznej ostrości, przy równomiernem pokryciu (rozrzuceniu śrócin na 75 cm. kręgu), przy jednostajności strzałów pomiędzy sobą, wreszcie przy normalnem grupowaniu się centrowych śrócin w około środka tarczy, da największą gęstość na tarczy.*

Gdyby się zdarzyło (co dość często bywa), że każda lufa danej broni daje swoje *maximum* przy różnej wielkości ładunkach, to jednak niemogąc w praktyce tego zastosować, nosząc w torbie podwójne ładunki, musimy dla obu luf przyjąć jeden ładunek, i to taki, przy którym obie lufy dają średnio największy rezultat, aby wymagania każdej lufy możliwie zaspokoić. Bronie pierwszorzędnej roboty dają dobre (chociaż naturalnie niejednakowe) rezultaty każdego rodzaju ładunkiem, i na niekorzyść tylko broni przemawiać może, jeśli przy małej zmianie w ładunku daje wielką na niekorzyść różnicę. Zastrzegamy naturalnie *uszczelnienie* przez przybitkę prochową, gdyż to zmienione być nie może, i braku tego żadne zalety broni wynagrodzić nie mogą.

Ilość strzałów, jaką trzeba dać z każdej lufy, aby ją zbadać, zależy od *jednostajności* osiągniętych rezultatów. Jeżeli w obec troskliwego doboru amunicyi (odpowiedniej średnicy przybitka prochowa, jednostajny proch, sprawdzony śrót), przy najskrupulatniejszej robocie ładunków, wahania od strzału do strzału są bardzo nieznaczne, to wystarczyć może po 5 strzałów z każdej lufy, każdym numerem śrótu i każdego rodzaju ładunkiem. Przy większych wahaniach, dla osiągnięcia absolutnej pewności trzeba dać po 10 a nawet i więcej strzałów z każdej lufy.

Oddanie (recul—ruckstoss).

Siłę oddania mierzy się najlepiej własnem czuciem. Jestto niedokładne i często zwodnicze, gdyż waga broni i jej przykładność często będą w błąd wprowadzały. Że strzelając do celu oddanie jest zawsze większe (czuje się więcej), jak strzelając do zwierzyny — to nic dziwnego, gdyż natężenie nerwów, tak właściwe chwili strzelania do zwierzyny, przy strzelaniu do celu w zupełności odpada. Niezależnie od tego uczucia, niemożności dokładnego tegoż ocenienia, zbytnie oddanie oznacza często za wielki ładunek; jeżeli zmniejszywszy ładunek, oddanie jednak ma miejsce, potrzeba użyć powolniej spalającego się prochu lub wreszcie zmienić przybitki prochowe, które może dla tego rodzaju borowania luf są za twarde. Wszystkie rodzaje borowania, które każą dopuszczać nagłe silne wstrząśnienie przy biegu ładunka w lufie, muszą spowodowywać większe oddanie. Ponieważ oprócz różnych warunków szczególnych, waga broni jest najważniejszą rzeczą, trzeba na nią baczną zwrócić uwagę. Bronie ciężkie dają mniejsze oddanie, pomimo dużego ładunka. Wielkość ładunka ogranicza się najczęściej między $^1/_{500}$—$^1/_{600}$ wagi broni dla uniknięcia znacznego oddania.

W niemieckim Instytucie widziałem maszynkę w rodzaju dwóch spiralnych sprężyn, która jednak miała więcej za zadanie zmniejszanie oddania przy strzelaniu do celu, jak odznaczanie wielkości oddania—i dlatego opisywać jej nie będę.

Czynniki próbowania broni.

Nie ulega kwestyi, że dla każdego praktycznego strzelca najodpowiedniejszem ocenieniem jego broni jest oddanie jej ogólnej pochwały przez wyrażenie: dobra, doskonała, znakomita etc.; ocena ta grzeszy naturalnie powierzchownością i brakiem wniknięcia z jednej strony w sztukę puszkarstwa, z drugiej zaś w tak bardzo a bardzo rozmaitą naturę i warunki strzału.

Celem prawidłowej oceny wartości strzału, należało rozczłonkować działanie strzału śrótowego na kilka czynników; z pojedynczych zaś tych orzeczeń zbudować jedno zdanie o broni, byłoby nadzwyczaj trudno, już z tego powodu, że wymagania nasze od broni są zależne od naszej sprawności a nawet talentu strzelania, a wreszcie od rodzaju polowania jakie uprawiamy. Broń, która przez jednego z nas może być uważaną za znakomitą, dla drugiego jest wprost wadliwą. Aby zatem postawić badanie strzału na gruncie technicznym, dając strzelcom sposobność zastosowania do swojego talentu i swoich stosunków myśliwskich właściwości swojej broni, niemiecki Instytut podzielił badanie broni na sześć oddzielnych czynników:

1) *Gęstość*—czyli ilość śrócin na tarczy o 100 polach, średnicy 75 cm., w stosunku do rodzaju borowania lufy (lufy cylindryczne, lufy o różnych zwężeniach — czoki);

2) *Pokrycie*—czyli ilość pokrytych na tarczy pól, i równomierność rozkładu śrócin na tarczy;

3) *Zgęszczenie w środku* — czyli stosunek między skupieniem śrócin w środkowym kręgu a w zewnętrznych kręgach tarczy;

4) *Jednostajność* od strzału do strzału, co do gęstości;

5) *Ostrość*—czyli siła uderzenia lub zdolność przebijania;

6) *Położenie strzału* na tarczy--czyli grupowanie się centrownych śrócin strzału około czarnego piętna w środku tarczy — lub też odchylenie centrum strzału cokolwiek w stronę, w dół lub w górę (broń dołuje, góruje i t. p.).

(D. c. n.).

Władysław Słonczyński.

PSY WISŁOUCHE.

W poprzednim artykule wspomniałem już, że różne pierwotne odmiany psów pokrzyżowały się wzajemnie, że do naszych czasów żadna z tych odmian nie zachowała się w czystości. Niemniej jednak u niektórych z nich krew pierwotnej odmiany o tyle przeważa, że można wyróżnić cztery grupy, o cechach dość charakterystycznych.

Na pierwszem miejscu stawiam grupę psów wisłouchych, jako najważniejszą dla naszych myśliwych. Grupa ta odróżnia się od innych obwisłemi, często bardzo długiemi i zwykle zaokrąglonemi na końcach uszami, ogonami średniej długości i zlekka tylko zakrzywionemi, oraz średnią wielkością i harmonijną budową, z wyjątkiem jamników, które są formą karłowatą i zwyrodniałą.

Pierwotna odmiana psów dzikich, od których pochodzi grupa psów wisłouchych, musiała dość znacznie różnić się od żyjących obecnie, udomowionych zwierząt. Przedewszystkiem uszy nie mogły być wiszące, gdyż takiej formy uszów nie spotykamy u żadnego, swobodnie żyjącego gatunku, nietylko w rodzaju *Canis*, ale i u wszystkich innych drapieżnych zwierząt. Wszyscy kynologowie zgadzają się na to, że obwisłość uszów spowodowaną została już w niewoli, przez osłabnięcie podtrzymujących je muskułów. Psy polujące w lesistych i ścigać zwierzynę i przytem, zostając pod opieką człowieka, nie potrzebowały nieustannie wystrzegać się niebezpieczeństwa, a przynajmniej nie w takim stopniu. Skutkiem tego muskuły, utrzymujące uszy w naprężeniu, stopniowo zanikały i muszle uszne przyjmowały położenie najpierw zbliżone do horyzontalnego a następnie zupełnie obwisły. Tu może się nastręczać pytanie: dlaczego u innych odmian psów, np. u typu północnego, pomimo podobnych warunków, w jakich te zwierzęta były oswajane, uszy pozostały stojącemi? Wytłómaczyć to można ich stosunkową wielkością; u psów północnych muszle są małe lub średniej wielkości i zakończone ostro, stosunkowo są więc lżejsze i nie wymagają takiego naprężenia muskułów dla utrzymania ich w stanie stojącym. U praojców zaś psów wisłouchych, muszle musiały być wielkie, formy więcej zaokrąglonej i jako cięższe, łatwiej mogły obwisnąć.

Chociaż u żadnego z obecnie dziko żyjących gatunków rodzaju *Canis*, nie spotykamy ani bardzo długich, ani zakrąglonych na końcach uszów, to jednak nie przesądza, żeby kiedyś, w odległych epokach, taka odmiana nie miała istnieć. W dwóch rodzajach rodziny *Canidae*, najbliższych psom, jeszcze obecnie spotykamy takie uszy, a mianowicie u feneka, małego zwierzątka, należącego do rodzaju lisa i zamieszkującego afrykańskie stepy i u lykaona (psa-hyeny), także żyjącego we wschodniej i południowej Afryce. Tem łatwiej możemy przypuszczać istnienie długouchej odmiany psów dzikich, że psy omawianej przez nas grupy są również afrykańskiego pochodzenia. Na assyryjskich płaskorzeźbach, pochodzących z epoki, na 600 lat poprzedzającej naszą erę, znajdujemy wyobrażenia wyłącznie dogów. W Grecyi, pomimo że na niektórych rzeźbach z nowszych epok spotykamy między innemi i psy z obwisłemi, długiemi uszami, jednak musiały one być jeszcze rzadkiemi i nie miały wziętości, gdyż Ksenofont, opisując różne rasy psów myśliwskich, wspomina o dogach i psach zbliżonych do typu północnego, a nawet o psach kreteńskich o szorstkim włosie, nie jednak nie mówi o psach z obwisłemi uszami. Przeciwnie w Egipcie, na najstarszej znanej płaskorzeźbie, pochodzącej z przed 4000 lat, widzimy psa ze stojącemi, lecz bardzo długiemi uszami i dość krótkim, zakręconym ogonem. Na następnych, nie o wiele późniejszych wyobrażeniach, spotykamy już psy z obwisłemi uszami, zbliżone do obecnych ogarów, a nawet jamniki. Widocznem więc jest, że w północnej Afryce psy wisłouche istniały w czasach bardzo odległych, do Europy zaś, w znaczniejszej liczbie przedostały się one dopiero w czasie najazdu Maurów na Hiszpanię i w czasie wojen krzyżowych. Jako obdarzone lepszym węchem i zdolnością ciągłego dawania głosu przy ściganiu zwierzyny a także większą wytrwałością w prześladowaniu, zastąpiły one prędko inne, przed niemi używane do polowania rasy. Tak więc psy wisłouche zjawiły się w Europie jako gończe, a w formie skarłowaciałej jako jamniki i dotąd przeważnie zachowały ten charakter. Uległy one jednak ogólnemu losowi wszystkich ras napływowych, to jest w większym lub mniejszym stopniu pokrzyżowały się z miejscowemi odmianami. Stosownie do miejscowych warunków polowania lub gustu właściciela mieszano psy wisłouche z dogami dla dodania im wzrostu i siły, z chartami dla zrobienia ich bardziej lekkiemi i bystremi, nakoniec z psami o włosie szorstkim dla większej odporności na zmiany klimatyczne. Oprócz tego, przez odpowiedni dobór, a prawdopodobnie i przez jakieś krzyżowania, wyprowadzono z wisłouchych gończych pierwsze rasy wyżłów, a przez krzyżowanie z psami o zwyrodniałym, kręconym włosie, wychodowano pudle.

Przystępując do opisania znanych obecnie ras psów wisłouchych, rozpoczniemy od gończych, ponieważ one, pomimo krzyżowań, najmniej oddaliły się od pierwotnego typu, tak co do formy, jak zastosowania w myślistwie.

(D. n.)

August Sztolcman.



BAŻANTY.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Przy zamknięciu rachunków z ubiegłej Wystawy Łowieckiej wytworzyła się kwestya, czy pozostawić na gruncie pawilon, mieszczący dział przemysłowy, czy też znieść go, a jeśli pozostanie, jakie mu nadać przeznaczenie? Ponieważ decydować o tem mogło tylko Ogólne Zebranie członków, przeto zwołano zgromadzenie nadzwyczajne w d. 17 lipca.

Zebrało się w tym dniu 45 członków. Obradom przewodniczył Ksawery hr. Branicki.

Zebranym przedstawiono przedewszystkiem rachunki z Wystawy, które wypadły nadspodziewanie pomyślnie. Wydatki wyniosły 8779 rubli 53 k., żo jednak dochody doszły do sumy 5579 rub. 55 kop. (za miejsca na Wystawie od przemysłowców 943 r. 04 k., z biletów wejścia 3474 r. 20 k., ze sprzedaży katalogów 331 r. 35 k., z konkursów strzeleckich 731 r.), przeto niedobór stanowi 3199 r. 98 k. Ponieważ jednak w tej sumie mieści się koszt wzniesienia dużego budynku drewnianego w sumie 2782 r., przeto właściwy deficyt Wystawy redukuje się do niewielkiej sumy 417 r. 98 k.

Należy przyznać, że niewiele wystaw poszczycić się może tak pomyślnym rezultatem finansowym, jak nasza Łowiecka. To też zebrani Członkowie byli bardzo zadowoleni z takiego stanu rzeczy i na wniosek p. Szrajera podziękowali Komitetowi Wystawowemu przez powstanie za oględną gospodarkę. Do sprawdzenia rachunków zaproszono pp. Montlewicza, Szrajera i Kaczorowskiego.

Postanowiono też budynek pozostawić na gruncie, a Radzie przekazano zużytkować go w najwłaściwszym dla ogółu członków kierunku. Ponieważ istnieją dwa projekty: urządzenia w nim albo strzelnicy i kręgielni—albo samej kręgielni lub samej strzelnicy, przeto Ogólne Zebranie wypowiedziało życzenie, że najodpowiedniejszy jest pierwszy projekt, wrazie zaś niemożności urzeczywistnienia go ze względów technicznych, winnaby być urządzona raczej sama strzelnica, aniżeli kręgielnia bez strzelnicy. Na wykonanie tych projektów wyznaczono Radzie kredyt w sumie od 1000 do 2000 rub.

P. Stanisławowi Bogackiemu przyznano tytuł fotografa Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, a p. J. Lipowskiemu (jubilerowi) dostawcy tegoż oddziału.

Z kolei przyszedł pod obrady wniosek Wydziału Ochrony: o pozwolenie opóźniania lub zawieszenia polowań na różnego rodzaju zwierzynę bez odwoływania się w każdym pojedynczym wypadku do Ogólnego Zebrania. Wniosek ten postawiono na porządku dziennym z powodu przepiórki. Przepisy o polowaniu z 1871 r. pozwalają polować na przepiórki, jako ptactwo przelotne, od 1 (13) lipca, tymczasem każdemu z myśliwych wiadomo, że jest to czas lężenia tego ptaka, więc raczej najściślejszej ochronie w tej porze podlegać on winien. Polowanie na przepiórki można rozpoczynać dopiero z chwilą, gdy zaczynamy strzelać do kuropatw. Nawet i wtedy jeszcze (w końcu sierpnia) często można znaleźć maleńkie przepióreczki, których strzelać niepodobna.

Zebrani, podzielając wniosek Wydziału Ochrony upoważnili Radę do wprowadzania w miarę konieczności zmian w terminach otwierania polowania na rożnego rodzaju zwierzynę i w razach koniecznych do zawieszania polowań zupełnie. Postanowienia te, powzięte na podstawie opinii Wydziału Ochrony, będą obowiązujące dla wszystkich członków naszego Oddziału, polujących na terenach myśliwskich Towarzystwa, jednak bardzo byłoby pożądane, aby do tych postanowień stosowali się oni zawsze i wszędzie, świecąc dobrym przykładem całemu ogółowi myśliwych.

W dniu 12 lipca na posiedzeniu Rady odczytano okólnik p. Ministra dóbr państwa i rolnictwa, rozesłany do wszystkich Towarzystw myśliwskich w całem państwie. Okólnik ten żąda nadesłania różnych statystycznych danych, dotyczących łowiectwa, po dzień 1 stycznia 1899 r. Postanowiono załączony przy okólniku szemat wypełnić i przesłać do ministeryum.

Naczelnik powiatu p. Jeżow znalazł w Dąbrowie na targu żywe młode cyranki. Ponieważ zrodziło się podejrzenie, że cyranki są złowione i to w czasie zakazanym, spisano przeto protokół i przekazano przeprowadzenie śledztwa władzy administracyjnej, która w danym razie pociągnie winnego do odpowiedzialności.

Postanowiono album nowej Wystawy Łowieckiej przesłać głównemu Zarządowi Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w Moskwie.

Zatwierdzono jako stróża przy miejscach ochronnych w dominium Starawieś, Antoniego Cala, który otrzyma bezpłatny bilet na prawo utrzymywania broni myśliwskiej w celu tępienie szkodników.

W d. 19 lipca odbyło się posiedzenie Rady.

Oberpolicmajster m. Warszawy, w odpowiedzi na reklamacye Rady donosi, że właściciele restauracyj w hotelach Angielskim, Brülowskim i Saskim oświadczyli, iż nabywają zwierzynę nadsyłaną z Cesarstwa w stanie zamrożonym. P. Landau zaś i p. Kuzniecow sprowadzają zamrożone dubelty z północy. *Se non è vero, è bene trovato.*

Listy do „Łowca Polskiego."

***Podzamcze**, w Lipcu.*

W N. 2 „Łowca Polskiego" szanowna Redakcya prosi o nadsyłanie wiadomości o mieszańcach psów z wilkami, urodzonych w niewoli lub na swobodzie, z wymienieniem ich maści. Otóż to, co poniżej kreślę, jest faktem autentycznym, dlatego też podają do szerszej wiadomości czytelnikom „Łowca".

Przed kilkunastu laty pamiętam, tu i owdzie słyszeć się dało, że wilki napadały na inwentarz pasący się po lasach, na sarny, a czasem nawet w braku pożywienia na ludzi, lecz nieustanne prześladowanie, przyczyniło się do ich wytępienia, a jeszcze więcej wyrąb lasów, bowiem niemając dostatecznego schronienia wyniosły się poza granicę Królestwa, szukając większych kniei. I dziś pojawianie się wilków u nas należy do rzadkości; czasem jeszcze przywędruje pojedyncza sztuka, a zatrzymawszy się czas dłuższy, łączy się z włóczącym kundlem.

W lasach należących do majątku Kock, w gub. siedleckiej, pow. łukowskim położonych, gajowy wyśledził norę świeżo oczyszczoną, sądził jednakże, że to liszka lub borsuk ma młode, zaraz też przybył na leśniczówkę, noszącą nazwę Annówka, dla zaraportowania nadleśnemu. Ten, zabrawszy flintę i przyrządy potrzebne do kopania, udał się do nor. Dla zbadania kierunku nory, w którem miejscu należy przekopać, ażeby dotrzeć do gniazda, gajowy włożył tyczkę; poczem w otworze jamy ukazała się głowa starej matki. Padł strzał i ku wielkiemu zdziwieniu wydobyto wilczycę—a w krótce po małych trudach młode, gdyż nora była płytka i nierozgałęziona — o ile przypominam sobie sztuk siedem. Zauważono, że miały zaledwie parę godzin ponieważ wymię matki niebyło dostatecznie odssane.

Wilczki zabrano na leśniczówkę, gdzie starannie wychowywano. Z tych uchowało się tylko trzy sztuki zaledwie.

W roku zaprzeszłym, gdym bawił w gościnie, opowiadano mi o powyższym fakcie, a słysząc od wielu, że mieszańce psów z wilkami mają być dobrymi stróżami, odjeżdżając, zabrałem parkę szczeniaków, dając pieskowi nazwę „Siapsia" a suczce „Diana". Chętnie jadały mleko słodkie w młodym wieku, w starszym i inne potrawy, lecz najchętniej mięso surowe. Wkrótce darowałem je szwagrowi w Kieleckie, żeby strzegły gospodarstwa. Kilka miesięcy temu, byłem je zobaczyć, gdzie do wiedziałem się, że są czujne, szczekają, lecz na obcych nierzucają się. Ta obojętność może pochodzić z ciągłego obcowania z ludźmi. Są trzymane na łańcuchu przy budzie i mimo dostatecznej strawy, niezadawalniają się, lecz za zbliżeniem się kury i innego drobiu, czają się, chwytają, z pierza skubią i dzielą łakomym kąskiem z chciwością.

Powierzone ich dozorowi gospodarstwo zamiast strzedz, samo kradną—nadużywając zaufania. Nadzwyczaj łaskawe, posłuszne, silnie zbudowane, wielkości średnich wiejskich kundysów: pies większy, kudłaty, suka mniejsza, więcej gładka, szerści płowo brunatnej, ku grzbietowi czarnej, uszy i ogony puszyste, zwieszone,—przytem bystry wzrok i słuch.

Zipser.

Drobiazgi Myśliwskie.

Dubelty. Na Willanowie dnia 22 b. m. zabito cztery dubelty.

Czarnowrony *(Corvus corone)*, znęcające się nad parą zajęcy (matką z młodem), zauważyć można często. Pewien myśliwy pisze w „Der Weidmann" o zaciekłej walce między czarnowronami, a szarakiem-samicą; szarak byłby jednak uległ przemocy, gdyby kula posłana w samą porę nie położyła trupem czarnopiórego na-

pastnika. Dodamy, że czarnowron, u nas bardzo rzadki, na Zachodzie Europy zastępuje zwykłą wronę, która jednak to samo potrafi.

Walka słonki z rogaczem. Pewien myśliwy, jak donosi „Der Weidmann,“ obserwował słonkę, której udało się odpędzić od swego gniazda całe stado sarn. Ptaszyna atakowała prowadzącego stado rogacza z taką wytrwałością, że zdziwiony rogacz, uznał za stosowne rejterować.

Na wystawie sportowej w Monachium leśniczy Kurz, z Garmisch w Bawaryi, wystawił bardzo praktyczne urządzenia do zadawania paszy zwierzynie, oraz samotrzaski, łapki i inne aparaty do łowienia szkodników. P. Kurz dostarcza na żądanie rysunków, modeli, planów i opisów swych wynalazków, które łatwo potem wyrabiać w domu.

Szkodliwość wiewiórki. Jak wiadomo, milutkie to czarne lub czerwone zwierzątko jest niebezpiecznym rabusiem gniazd; w lasach zrządza wiewiórka wielkie szkody, obgryzając młode latorośle i korę drzew. Dla tego należy nie przepuszczać temu szkodnikowi i skoczkowi. Im mniej wiewiórek, tem lepiej. Dla myśliwych i leśników wskazówka ta wystarczy!

Skórki Zajęcze w dwójnasób podrożały. Wiadomość to ważna dla kucharzy, kucharek i psiarków, a o ich łaskę każdy prawdziwy myśliwy starać się powinien w interesie swych wiernych towarzyszy łowów, psów myśliwskich, od łaski owych dygnitarzy kuchennych w praktyce wielce zależnych. Większa część skórek idzie do farby i pod różnemi nazwami, jako futra bywa używaną. Golone skórki zajęcze i wyprawione mają zastosowanie w rękawicznictwie,—z delikatnej części turzycy z pod brzucha wyrabiają pilśniowe kapelusze i tak zwane czapki spesartowe. Niemiecki rynek zaopatruje się w ten materyał ze Szlązka, Hesji nadreńskiej i Palatynatu, Austryacki—z Czech i Morawii. Najwyżej jednak ceniony towar sprowadzanym bywa z Rosyi, a Łódź jest głównem miastem targowem. Dla niego to konjunktury handlowe zapowiadają w przyszłości wielką zwyżkę na zajęcze skórki.

Przyczynek do okresu ciężarności borsuka. Na początku lipca roku ubiegłego wykopano borsuka samicę, której nie skazano na śmierć, tylko umieszczono w klatce. Dnia 4 marca b. r., a więc w 8 miesięcy po uwięzieniu, wydała na świat trzy młode, z których dwa zdechły, a trzeci chowa się dobrze. Borsuki przychodzą na świat jak myszy i szczury, z gołą skórą, co jest tem dziwniejszem zjawiskiem w obec długiego okresu ciężarności.

Przeciwko złodziejom psów. W Anglii, mianowicie w Londynie, tatuują obecnie często psom nazwisko właściciela, w celu zabezpieczenia szlachetnych egzemplarzy przed złodziejami.

Parkany wznosi się, odnośnie naprawia teraz w zwierzyńcach, przyczem popełnia się kilka ważnych błędów. Mianowicie zamiast na polach, zaciągamy drut na drzewach, które albo gniją albo rozsadzają grunt albo też, poruszając się z wiatrem rozluźniają całe oparkanienie. Taki „żywy“ płot, z drutami powrastanemi naprawia się o wiele trudniej aniżeli parkan „martwy.“ Najlepiej nadają się na parkany dobre dębowe pale grubości około 15 cm., albo impregnowane pale z drzew iglastych, które należy oskrobać czysto z kory. Błędnem jest również wplatanie drągów prostopadle: zwierzyna i ludzie łatwiej wtedy przeskoczą aniżeli gdy drągi umieścimy poziomo. Przybijając drągi gwoździami, należy umieścić rygle wewnątrz, bo przybite z zewnątrz wysadza zwierzyna łatwo. Przytwierdzając drągi gwoździami można je umieścić prostopadle, ale w wązkich odstępach.

Kaffir corn. Tak się nazywa nowy rodzaj zboża, rozpowszechniający się bardzo w Stanach Zjednoczonych, jako roślina ochronna dla zwierzyny. Według gazety *Forest and Stream*, zboże to dorasta do wysokości 4 do 5 stóp i posiada nadzwyczaj mocną łodygę, doskonale wytrzymującą ciężar śniegu. Omłot jego jest dwa razy większy, aniżeli zwykłej pszenicy. Przestrzenie, zasiane tem zbożem specyalnie dla zwierzyny, dają doskonałą karmę w lecie i stanowią wyborne remizy w zimie. W stanie Kansas przepiórki stepowe kilka lat temu wyginęły prawie zupełnie, lecz rozmnożyły się nanowo od czasu, jak zaczęto obsiewać pola tem zbożem. Kto wie, czy nie byłby to dobry nabytek dla naszego kraju.

Ogród zoologiczny. W Pradze czeskiej ma być założony ogród zoologiczny kosztem pół miliona koron (250,000 złr.)

Dzielna Słowianka Gazeta niemiecka „Bośniacka Poczta“, wychodząca w Serajewie opisuję fakt następujący: Na targ w Serajewie przyniosła młoda wieśniaczka serbska wielkiego orła żywego. Jak się okazało, orła tego złapała sama, uchwyciwszy go obu rękoma za skrzydła, gdy ten, przyleciawszy na jej podwórze, rzucił się na jedną z kur. Naturalnie, że okaz ten znalazł chętnego nabywcę.

Księżna Neapolu, małżonka następcy tronu, z domu księżniczka czarnogórska, jest znakomitym strzelcem. Podczas ostatniego pobytu swego w Rosyi północnej i w Skandynawii polowała z wielkiem powodzeniem na renifery. W rezydencyi swej, we wspaniałym parku w Capo di Monte, pod Neapolem, urządziła strzelnicę, w której corano spędza w towarzystwie swej damy dworu, hrabiny della Trinita, długie godziny na ćwiczeniach. Gdy przed kilkoma tygodniami wracała do pałacu ze strzelbą, przewieszoną przez ramię i wsiadła do windy, zwróciła jej hrabina uwagę, że strzelba jest nabita. W odpowiedzi wypaliła księżna wprost w ścianę korytarza pałacu i ubawiła się niemało, gdy na odgłos strzału zbiegli się przerażeni dworzanie.

Oryginalny wynik walki cietrzewi. Dnia 26 kwietnia między godz. 5 a 6 po południu dążył pewien lekarz na Łużycach do chorego. Jadąc powoli przez las jodłowy, dostrzegł naraz w odległości 60 kroków od drogi 6 cietrzewi, 4 kury i 2 koguty; ostatnie toczyły walkę zażartą. Lekarz kazał woźnicy przystanąć i przyglądał się walce: wkrótce jeden z kogutów zerwał się i przeleciał tuż przed końmi, poczem, widocznie bardzo znużony, upadł w odległości 40 kroków po drugiej stronie drogi. Rywal jego puścił się w pościg, ale zboczył w las, dostrzegłszy ludzi. Pierwszego cietrzewia, który z trudem tylko uciekał, udało się schwycić po trzech minutach gonitwy. Lekarz oddał jeńca swego leśniczemu, który schował go do worka i następnego dnia umieścił w nadleśnictwie, gdzie ptak wesoło się kręcił, nie okazując chęci do ucieczki. Następnego dnia znowu okazywał wielkie znużenie, tak że nadleśniczy był zniewolony go dobić. Czy cietrzewiowi zaszkodził pobyt w worku, czy też dziób rywala—nie stwierdzono.

Rzadki wypadek. Pewien myśliwy niemiecki w „Deutsche Jäger“ pisze co następuje. Dnia 22 czerwca wyszedłem z moim 13 letnim gordon-setterem, bez strzelby, w pole i do lasu, żeby dozorować roboty. Gdym około godz. 11 znalazł się na małej polance leśnej, stary mój wyżeł stanął. W mniemaniu, że wietrzy młode cietrzewie, o których rozroście chciałem się przekonać, nie odwołałem psa, lecz po cichu skradałem się za nim w las. Doczołgawszy się do krzaku, wyżeł przywarował i na 3 kroki przedemną ujrzałem leżącego okazałego kozła z podniesioną głową, żującego spokojnie,

wietrzącego i patrzącego w kierunku przeciwnym. Ponieważ w pobliżu znajduje się granica, przypuszczałem, że kozioł jest postrzelony, jakkolwiek nie robił on wrażenia chorego. Przyczołgałem się do niego z tyłu i silnie chwyciłem za rogi, unosząc go zarazem w górę, żeby mu odebrać siłę. Nie mając przy sobie kordelasa, musiałem manipulować scyzorykiem. Otwarcie scyzoryka było sztuką niełada, bo obie ręce miałem zajęte. Jednakże udało mi się po wielkim wysiłku, zadać mej ofierze cios śmiertelny. Okazało się, że kozieł był wewnętrznie i zewnętrznie kompletnie zdrów. Mógł więc być tylko głuchym, inaczej bowiem, mimo wysokiej, mokrej trawy, byłby niewątpliwie słyszał moje kroki. Kozła tego obserwowałem już niejednokrotnie, zawsze atoli był tak ostrożny, jak inne sarny.

Zabawny, lecz bolesny wypadek spotkał w zeszłym miesiącu we wsi Berghulen dozorcę rewiru myśliwskiego Dicka, służącego u p. v. Hartmann. Strzelec Dick, karmiąc swe kaczki w podwórku za domem, ujrzał z niemałem zdziwieniem ogromnego lisa, przeciskającego się przez płot i w oczach jego chwytającego kaczkę. Nie mając nawet kija w ręku, Dick zaczął kopać lisa—temu się to nie podobało, rzucił się więc na strzelca i uchwycił go za rękę. Przy uwalnianiu schwytanej ręki z pyska rozzuchwalonego rabusia, dostała się i druga ręka w paszczę lisa. Krzykiem przywołana pomoc ujrzała Dicka pochwyconego za obie ręce w niewoli u lisa, którego niebawem zabito. Pokaleczonego boleśnie Dicka żałują, lecz w całej wsi stał on się przedmiotem pośmiewiska, bo jego, strzelca rewirowego, lis trzymał w niewoli. Prawdziwość tej historyi stwierdza podpisem p. v. Hartman w piśmie łowieckim w Wiedniu wychodzącem „Hugo's Jagdzeitung". Choć nie prawdopodobne, lecz możliwe.

Hekatomby ptactwa we Włoszech. Z Medyolanu donoszą: Rząd włoski twierdzi, że chwytanie ptaków w wielkie sieci dozwolone jest w Lombardyi tylko w czasie od 20 września do 20 października. Ale ludność ignoruje poprostu ten przepis. Chłopi udają się w nocy z sieciami w pole i chwytają tysiące śpiących ptaków. Słyszeliśmy w pewnej gospodzie, że pięciu chłopców nagromadziło w ciągu dwóch tygodni 9 podwójnych centnarów ptactwa, ogółem 3,600 tuzinów = 43,200 sztuk. Okropność! Za tuzin płacą na targu 60 centymów i popyt jest zawsze znaczny. Mordowanie ptaków jest więc rzemiosłem, opłacającem się sowicie. „Corr. della Sera" pyta, kiedy wreszcie Włochy stworzą i *wprowadzą w życie*, jak inne państwa, ustawy o ochronie ptactwa!

Słonie Afrykańskie uważano do tego czasu, jako nie dające się oswoić. Tak użyteczny i prawie niezbędny słoń azyatycki wymiera, oswojenie więc słonia afrykańskiego posunęłoby olbrzymio sprawę ucywilizowania Afryki, gdzie dotychczas do przewożenia towarów i pakunków używają słabych ludzi rasy murzyńskiej. Naczelnik stacyi Jaunde w Kamerunie pierwszą i dość pomyślną wykonał w tym względzie próbę. Otoczywszy i wybiwszy stare słonie, schwytał 7 sztuk młodych i powiązał,—tak jednakże były dzikie i nieposkromione, że 5 sztuk zadusiło się w pętach albo zdechło, nie chcąc przyjmować pokarmu, 2 sztuki pozostałe oswoiły się zupełnie, chodzą z ludźmi i pozwalają wsiadać na siebie. Kwestya więc w zasadzie rozstrzygnięta, doświadczenie i wprawa dokonają reszty.

Zwierzyna w Stanach Zjednoczonych. Silne mrozy i głębokie śniegi, jakie wypadły w końcu marca w Stanach Zjednoczonych, poczyniły znaczne szkody w zwierzostanach. Najwięcej ucierpiały przepiórki. Amerykanie jednak ze zwykłą sobie energią starają się złemu zaradzić, sprowadzając sobie zwierzynę ze Stanów Zachodnich, pominiętych przez mrozy i śniegi. Towarzystwo ochrony zwierzyny i ryb w Marylandzie obstalowało 4,000 przepiórek, które sprzedaje po 5 dolarów (10 rubli) tuzin. W Pensylwanii podpisano również znaczne sumy na zakupno przepiórek z zachodu. W hrabstwie York obstalowano 100 tuzinów tych ptaków do rozpuszczenia.

Bizony amerykańskie i nasze żubry. Pisaliśmy przed niedawnym czasem, jak bliskiemi wyginienia są bizony amerykańskie. Pokazuje się jednak, że sprawa nie stoi tak źle, gdyż według amerykańskiej gazety *Forest and Stream*, przed dwoma laty na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych liczono około 600 bizonów, chowanych po parkach rządowych i prywatnych, a od tego czasu liczba ich znacznie się zwiększyła. Niektóre stada w ostatnich sześciu latach potroiły swą liczbę. Amerykanie, jako naród wysoce praktyczny, wzięli się do rzeczy bardzo umiejętnie, a przedewszystkiem zaprowadzili studbooki (księgi rodowe) i dzisiaj każdy bizon ma swój rodowód, prowadzony skrupulatnie. Tym sposobem przy krzyżowaniu łatwo będzie stosować domieszkę obcej krwi, jako przeciwdziałanie degeneracyi rasy. Z bizonami o tyle jest łatwiejsza sprawa, aniżeli z naszemi żubrami, że pierwsze nie są tak wybredne w wyborze miejscowości i łatwo się przyswajają na całej prawie przestrzeni umiarkowanej strefy Stanów Zjednoczonych, gdy tymczasem drugie nie chcą się aklimatyzować po za puszczą Białowieską i górami Kaukazu—jedynych miejscowości, w jakich żubr obecnie się trzyma. Czyby jednak system Amerykanów nie dał się zastosować u nas, a mianowicie: żeby z gór Kaukazu sprowadzić do Białowieży choćby kilka byków, a nawet krów, dla odnowienia krwi. Zyskałaby na tem płodność samic i siła żywotna samej rasy. Zarząd Białowieży powinienby się nad tem zastanowić, a środków by chyba nie zbrakło.

Hodowla grubej zwierzyny w Stanach Zjednoczonych, według gazety *Forest and Stream*, rozpowszechnia się bardzo szybko. Przekonano się, że liczne zwierzęta, a szczególniej jeleń i łoś, jeśli są tylko umiejętnie traktowane, hodują się i rozmnażają w ogrodzonych parkach nie gorzej od domowego inwentarza. Chodzi tylko o to, aby w parku było podostatkiem paszy, wody i obfitość cieniu. Liczni fermerzy amerykańscy zakładają u siebie podobne parki i hodowaną zwierzynę sprzedają żywcem, albo zabijają i mięso po targach kolportują. Jest to więc nowe źródło bogactwa narodowego. Wspomniana gazeta podaje w tymże samym artykule ceny niektórych żywych zwierząt. I tak np. para bobrów kanadyjskich kosztuje 50 dolarów (dolar = blisko 2 rublom), *loco* Ameryka; para bizonów—1000 dolarów; para jeleni białoogoniastych—50 dolarów; para danieli—50 dol.; jeleń coribon—200 dol. sztuka; para dzikich indyków—15 dol. i t. d.

Ochrona zwierzyny w Stanach Zjednoczonych. Oddzielne stany wielkiej Północno-Amerykańskiej Rzeczypospolitej rządzą się specyalnemi prawami łowieckiemi, które dowolnie zmieniają stosownie do okoliczności. Ciekawe jest porównanie gospodarki łowieckiej w stanach Missouri i Maine. W stanie Missouri system oparty był na wybijaniu wszelkiego ptactwa łownego, jak dzikie indyki, stepowe kury i kupidony oraz dostarczanie ich na rynki. Rezultat był bardzo smutny, gdyż, jak się okazało, zwierzyny zaczęło brakować. Prawodawcy Stanu, chcąc złemu zapobiedz, wydali teraz nowe prawo, na mocy którego zwierzyna, zabita w obrębie pewnego danego hrabstwa (county), nie może być po za granice jego wywożoną, jak również niewolno jest wprowadzać do hrabstwa zwierzyny gdzieindziej zabitej. Polowanie dozwala się tylko stałym mieszkańcom hrabstwa. Zobaczmy teraz jak mądrze rządzi się Stan Maine. Tutaj corocznie rząd poświęca około 30,000 dolarów na cele ochrony zwierzyny. Każdy ma prawo polować—w terminach oznaczonych prawem—o ile wykupi prawo dzierżawy. Rezultat tego systemu jest świetny, gdyż Stan Maine posiada bardzo wiele zwierzyny, a nadto mieszkańcy zarabiają rocznie od 3 do 4 milionów dolarów za wydzierżawianie swych terytoryów cudzoziemcom. Myślistwo więc może być źródłem znacznych dochodów, o ile jest umiejętnie prowadzone.

Polowania dworskie. Wykaz dworskich polowań w samych Prusach podaje za 1898/9 następujące cyfry zabitej zwierzyny: jeleni 742, danieli 1,963, dzików 760, rogaczy 287, bażantów 828, zajęcy 3.170, kuropatw 2,756, kaczek 625. Wytępiono nadto: lisów 293, kun 134, tchórzy 97, łasic 249, jastrzębi 447; razem 13.939 sztuk.

Niezwykły rekord z toku głuszców. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand zabił u księcia Starhemberga w rewirach Reichenau i Wildberg (Bawarya) między 15 a 22 kwietnia: 39 głuszców, w tem 21 w przeciągu dwóch dni. Polował zarówno wieczór, jak i rano—na jednem zasadzaniu zabił 7-iu kogutów, i jednego ranka również 7!

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand zabił na Węgrzech u hr. Festetits sam jeden w 3 dni 66 rogaczy w końcu kwietnia r. b.—Między niemi był jeden dziesiątak, trzy ósmaki, i kilka myłkusów; pozostali goście hrabiego zabili w tymże czasie 24 rogacze.

Wykaz Austryackich cesarskich polowań za 1898 r. Zabito: 213 jeleni, 2 jelenie wirginijskie, 39 danieli, 400 dzików, 21 muflonów, 65 rogaczy, 10,912 zajęcy, 2.298 królików, 1,496 bażantów, 7,052 kuropatw, 3 słonki, 737 kaczek, 88 przepiórek, 53 lisy, 18 borsuków, 2 wydry, 39 kun, 252 łasic, 461 tchórzy, 2 orly, 410 jastrzębi, 2,385 srok i wron, 64 kań.

Wykaz zwierzyny zabitej na Węgrzech w 1897 r. Podług urzędowego wykazu zabito w 63 komitatach Węgier: *pożytecznych*: 3,793 jeleni, 1,356 danieli, 10,897 rogaczy, 111 gemz, 22 muflony (dzikie barany), 4,277 dzików, 418,005 zajęcy, 26,392 królików, 1,027 różnych, 259 głuszców, 113 cietrzewi, 4,123 jarząbków, 80.845 bażantów, 269,027 kuropatw, 393,601 przepiórek, 26,387 derkaczy, 4,468 gęsi, 53.333 kaczek, 11,080 kurek, 711 dropi, 19,955 słonek, (?) 8,125 bekasów, 18,031 gołębi dzikich, 296,102 rozmaitych, razem 1,146. 478 sztuk. *Szkodliwych*: 143 niedźwiedzie, 340 wilków, 52 rysie, 22,576 lisów, 1,398 dzikich kotów, 1,843 borsuków, 3,680 kun, 9,936 tchórzy, 25,492 łasic, 22,476 rozmaitych, 6,051 orłów i sępów, 54,982 jastrzębi, 13,675 sów, 264,588 wron i srok, 26,585 rozmaitych, 44,321 psów i kotów, razem 424,119 sztuk, czyli ogółem 1, 570,597 sztuk. W 21 komitatach niema wcale jeleni, daniele są tylko w 22 komitatach; w 3-ch niema wcale sarn. Jako najlepsze komitaty uznane są: Baranya, Bellye na jelenie; Somogy na daniele; Somogy na sarny; Pert-Pilir-Solt-Kis-Kimer na zające; Somogy na bażanty; Neutra, Pressburg na kuropatwy. Nadzwyczajna jest cyfra blisko 400,000 przepiórek, tembardziej, że ilość tych ptaków z roku na rok się zmniejsza.

Kule okrągłe. W 2-gim numerze „Łowca Polskiego" w opisie kuli, oprawionej w drzewo, do strzelania z czoków i cylindrów, p. J. Z. przytacza zdanie p. Tarnopolskiego puszkarza z Moskwy, o szkodliwem działaniu okrągłych kul na lufy cylindryczne. Pan T. powołuje się na to, że rokrocznie w jego warsztatach reparuje się masa broni z cylindrycznemi lufami, rozdętemi w skutek strzelania okrągłemi kulami.

Nie zaprzeczam temu, ale napewno mogę twierdzić, że rozdymanie luf pochodzi li tylko od złego dopasowania kuli do broni. Do strzelania okrągłemi kulami z luf cylindrycznych potrzeba mieć formę na kule, doskonale dopasowaną do kalibru broni. Znana przecie jest rzecz, że w rozmaitych broniach jednego i tegoż samego kalibru, lufy nie są matematycznie równo borowane t. j. jedne mają kanał większy, drugie—mniejszy. Zapewne, jest to różnica niewielka, ale dostateczna, aby kula, dopasowana do jednej broni, rozdęła lufy w innej broni tegoż kalibru.

Strzelałem bardzo dużo okrągłemi kulami z broni cylindrycznych, o zupełnie niegrubych lufach, ale mając zawsze formy dobrze dopasowane; nigdy mi się nic podobnego nie przytrafiło. Że częste strzelanie kulami z broni śrótowej cylindrycznej nie wpływa dobrze na lufy— to fakt i o ile można, broń śrótową trzeba oszczędzać od tego. *Edward Orda.*

Szczęśliwy strzał. Dwa kruki, siedzące obok siebie na gałęzi zabił kulą na odległość 125 kroków niejaki p. Geissler pod Monachium. Jednego kruka ugodziła kula w głowę, drugiego w serce. Rzadki to istotnie wypadek!

Strzelanie do gołębi.

W d. 24 czerwca zakończył się tydzień międzynarodowego strzelania do gołębi w obu londyńskich klubach (Gun Club i Hurlingham Club). Zwycięzcami w najważniejszych pulach byli pp. hr. de la Chapelle, F. Marsden Cobb, baron Dorlodot, Farral, H. Harrison, Lauderdale i T. Taylor.

W międzynarodowym Handicapie, rozegranym w d. 24 czerwca, pierwszą nagrodę (275 funt. szterl.) rozdzielili pomiędzy siebie: baron Dorlodot (31 yardów) i p. Harrison (25 yardów), zabiwszy każdy po 15 gołębi zrzędu. Przy rozstrzeliwaniu jednak o puhar zwycięzcy, baron Dorlodot otrzymał przewagę nad swym współzawodnikiem. Baron Dorlodot strzelał z broni Purdey'a, p. Harrison—z C. Lancaster'a. W puli tej brał także udział hr. Zborowski, lecz odpadł przy piątym gołębiu.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W sierpniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) oraz na wszelkie ptactwo przelotne, a od 1 (13) sierpnia na: jelenie (byki), zające, głuszce, cieciorki, jarząbki (kury), kuropatwy i dropie.

Treść Nr. 9 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
od godz. 5 do 6 po południu.

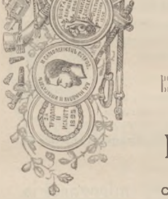


Skład aparatów i potrzeb do fotigrafii
P. LEBIEDZINSKIEGO
Warszawa Krak.-Przedmieście № 65, 1-sze piętro

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco Pozostałe z zeszłorocznego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—50% (26)



Antoni Łastowski
dawniej S. WYSOCKI
Pracownia wypychania zwierząt i ptaków
Krakowskie-Przedmieście 20.
Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p. (9)

(25)

DOSTAWCA
CESARSKIEGO TOW. RACYONALNEGO POLOWANIA
Odznaczony 5-ma pierwszorzędnemi medalami
na ostatnich krajowych wystawach
poleca największy wybór prawdziwie dobrych myśliwskich broni najnowszych systemów po cenach znacznie zniżonych.
Wyłączna sprzedaż broni z lufami John Cockerill.

Robert Ziegler
w Warszawie, Trębacka 4.
Cenniki illustrowane wysyłają się na żądanie.

Bandaże rupturowe
Pasy brzuszne
poleca
ALEKSANDER,
Zakład optyczny, Senatorska 24 (17)

S. HISZPAŃSKI
Szewc, ist. od 1838 r.
Specyalność
Obuwie sportowe
(2) *Bielańska 6*

Cognac „I. Calvet & C-o."
Champagne „Louis de Bary"
do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach win i restauracyach.
Wyłączna reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo
Warszawa **J. FUCHS** Bracka 1 (24)

Massę elastyczną
nieprzemakalną
do butów myśliwskich
poleca
HENRYK OSIŃSKI
SKŁAD FARB I LAKIERÓW (11)
№ 12. MIODOWA № 12.

Romuald Więckowski
Adwokat przysięgły
przeniósł mieszkanie
na ul. ***Chmielną Nr 32.***

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)
(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)
znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz
Smak do zup (Saveur) Magi'ego
nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:
W. Jacobson i E. Jamicki
Skład materyałów aptecznych
(Warszawa, Senatorska 29)
Dostać można wszędzie (22)



Szczenięta rasowe Braque po matce nagrodzonej w Paryżu, sprzedam
Wspólna 37 6 (18)

Wypychane dropie i strepiety (Otis tarda, Otis tetrax), sępy czarne i białogłowe, orły (Aquila nobilis, naevia, fulvescens, albicilla), sowy białe (Nyctea nivea), białe kuropatwy (Lagopus mutus), zające bielaki, głowy i rogi reniferów, kolekcya z 11 pięknych odmian kaczek samców (Anas clipeata, crecca, acuta, penelope, Fuligula marila, rufina, nyroca, clangula, M. serrator) (36)
poleca WŁ. CZERNIEJEWSKI w Czernowie st. Isajewo Chersońska gub.



GOLCZ I SZALAY
WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.
Aparaty i przybory do fotografii.
Telefon 1261. (13)

APTEKA
K. WENDY
45. KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
TELEFON № 107.
Restitutions-Fluid
DLA KONI.

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Іюня 1890 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.